

WIECZORY RODZINNE



Różyczka spoczywa pod grzybem

RÓŻYCZKA.

BAŚŃ CZARODZIEJSKA.

Podług Leona Tołstoja, opr. M. W.

(d. c. n.)

Wieczorem, z rozpaczą w serduszkach, widziała dziewczynka jaki zamęt panował w domu jej rodziców; jak szukano jej wszędzie w lesie, na polach... słyszała jak ojciec mówił, że staw nawet spuszczano, myśląc, że utonęła, — naturalnie jednak i tam

jej nie znaleziono... Matka i brat płakali głośno, ojciec zaś miał jechać do miasta, aby tam donieść o zniknięciu córki i prosić zarazem o zrewidowanie taboru cyganów, którzy niedaleko mieli swój obóz.

Naturalnie, wszystkie te starania pozostały bez żadnego skutku i biedna Różyczka musiała potrosze przystosować się do życia z owadami i robaczkami. O tyle jej to było łatwiejsze, że będąc jeszcze dużą dziewczynką umiała dobrocią zdobyć sobie całe zastępy przyjaciół w świecie owadów, więc teraz starali się oni, jak umieli, usłużyć jej, pomódz lub zabawić.

Na krzaku róż, gdzie stale mieszkała, zbierało się codziennie liczne towarzystwo. Motylki przylatywały opowiadać o pięknościach lasu i pól. Pszczółki, brzęcząc wesoło, wchodziły w głąb kielichów róż, gdzie zostawiały część miodu dla malutkiej gospodyni. Komary i muszki urządzały wspaniałe koncerty o zachodzie słońca, a przed nocą zlatywały się do niej Świętojańskie robaczki, oświecając urocze mieszkanie swojej przyjaciółki czarodziejskim światłem.

Rano znowu: ledwie słońeczko się pokazało i jaskółki rozpoczęły swe ranne pienia, przylatywał chrabaszcz starowując małej swoje usługi. A Różyczka po umyciu się jasną rosą, pozwalała się znosić na ziemię; albo, usadowiwszy się wygodnie między dużymi, silnymi skrzydłami chrabaszcz, objeżdżała cały ogród, odwiedzając kolejno wszystkie, znane jej dobrze i pełne miłych wspomnień, miejsca. Najczęściej w tych podróżach towarzyszyła jej świetna, błyszcząca świta złożona z żuczków, motylków i łątek, która to znikła w blaskach jasnego dnia, to się kręciła koło swej różowej monarchini, śpiewając donośnie, i jak kto umiał. Chrabaszcz zaś, przenosząc małą z jednego końca ogrodu na drugi, od czasu do czasu ostrożnie spuszczał się z nią na grządki poziomek, lub na krzaki dojrzałych malin, aby się mogła smacznie posilić.

Niedługo to jednak trwało niestety.

Jeszcze bowiem nawet wiśnie nie dojrzały, kiedy sympatyczny rogacz stracił siły: nie mógł już tak prędko, jak poprzednio latać po całym ogrodzie, rozpędzając wszystkich po drodze swem donośnem trąbieniem; nie mógł też wznieść się bardzo wysoko tuż pod drzew korony, i wreszcie pewnego dnia, po odniesieniu Różyczki na ziemię powiedział jej, że życie jego ma się ku końcowi i że niedługo będą się musieli pożegnać na zawsze.

Na tę wiadomość dziewczynka zalała się łzami. Smutno jej bowiem było okropnie rozstawać się z najserdeczniejszym przyjacielem, a przytem nie mogła sobie wyobrazić, jak sobie bez niego radę dać potrafi.

— Nie martw się, malutka! — powiedział na to chrabąszcz:— takie kochane, jak ty, istoty, zawsze sobie znajdują przyjaciół do pomocy. A mnie nie żałuj! Temu tylko smutno jest umierać, kto nie spełnił tego, co mu było przeznaczone na ziemi; kto tego jednak dokonał i nadeszła dla niego chwila ustąpienia miejsca nowonarodzonym istotom, niema czego żałować i płakać!

Mimo to Różyczka dużo jeszcze łez gorzkich wylała, nim się istotnie ze swoim przyjacielem rozstała. Nie było to jednak, niestety, ostatniem z jej nieszcześć, bo oto w krótkim przeciągu czasu i Świętojański robaczek, wraz z wszystkimi swoimi towarzyszami, pożegnał dziewczynkę, życząc jej przy pożegnaniu lepszej doli i starając się ją natchnąć nadzieją lepszej przyszłości.

Zamiast swych starych przyjaciół, miała teraz Różyczka na swoje usługi ich następców, to jest dłużej od tamtych żyjące owady, które równie chętnie ofiarowywały jej swoją pomoc. Malutka przyjmowała ją z równą wdzięcznością, tylko żyć się z tem nowem otoczeniem tak jak ze swymi pierwotnymi opiekunami już nie potrafiła.

V. BURZA.

Zbliżało się lato.

W ogrodzie poczynaly się rumienić wisienki, gruszki i jabłka. Różyczka jednak i teraz nie pozostała bez przyjaciół: ogromne szczególnież usługi oddawały jej wróbelki, które często strącały dla niej z drzewa albo dojrzałą wiśnię, albo napoczęte trochę przez nie jabłko, pomagając jej w ten sposób w zdobywaniu pożywienia.

Od czasu śmierci chrabąszcza nie mogła biedna dziewczynka, dostawać się do swego ślicznego schronienia w kielichu sztamowej róży, zamieszkała około krzaka bzu, pod wielkim grzybem. Odwiedzały ją tam bardzo często rozmaite robaczki, muszki, pająki, a' nawet i zielone żabki drzewne, które jej już nie robiły takiej, jak z początku przykrości, ponieważ przyzwyczaiła się do nich i przestała się ich obawiać. Niektórych stworzeń musiała się wprawdzie wystrzegać, w ogóle jednak wszystkie dość lubiła i starała się nikogo nie skrzywdzić, bo wiedziała, że każdy, nawet najmniejszy robaczek, jest takim samem, jak i ona stworzeniem Boskiem.

Lato było w całej pełni.

Na drzewach czerwieniły się owoce, na polach złote kłosa chyliły ciężkie głowy ku ziemi.

Pewnego dnia Różyczka wybiegła ze swego schronienia, zdziwiona nagłą ciemnością, jaka zapanowała tam wśród najpięk-

niejszej pogody; spojrzała na niebo i zobaczyła, że pokryły je ciemne, ciężkie chmury, a cała przyroda przycichła nagle, jakby w oczekiwaniu czegoś niezwykłego.

Ach! to pewno będzie straszna ulewa! — pomyślała dziewczynka. Trzeba będzie dobrze się schować pod liściem łąpuchy — i przysiadła tymczasem na jakiejś gałązce niedaleko od swego schronienia, przyglądając się ciekawie szybko rosnącej chmurze, rozdzieranej co chwila wspaniałemi błyskawicami.

Nagle całe niebo, jak gdyby zapaliło się od oślepiającej błyskawicy i straszny grzmot wstrząsnął powietrzem.

(d. c. n.)



ZIEMOMYSŁ.



Smutny Ziemomysł na stolicy,
 W posepnych dumach żywot toczy,
 Bo syn, bo dziedzic tej ziemicy,
 Ślepotą tknięte dostał oczy.
 Jakżeż on sądzić ludy swoje
 Pod świętych dębów cieniem siedzie?
 Jakżeż z niemcami toczyć boje
 I ziemi ojców bronić będzie?
 Lecz Mieszko siedem kończy latek,
 Kapłan mu włosy strzyże złote.
 Wtem jak blask słońca mgły ostatek
 Nagły cud spędza precz ślepotę,
 A z tłumy bije głos proroczy:
 „Wielki to będzie mąż, zaiste!
 Ciemne otworzą mu się oczy,
 Na prawdy światło wiekuiste“.

M. 1

AMULET.

Ciąg dalszy.

— Wiecie sami, a przynajmniej powinniście wiedzieć, jeżeli nie jest to sen, że daliście mi go *trzeciego grudnia* tego samego roku, kiedy wasz ojciec wrócił z Mandżuryi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję! — zawołał Cyryl z zapalem.

— Panie Jasiu! Jaki masz teraz ładny pokój — zauważyła Antea, wyglądając przez okno. — Jaki śliczny ogród naokoło!

— Tak, bardzo miły pokój. A czy wy wiecie?... — dodał, zniżając głos. — Wam mogę to powiedzieć, bo każdy inny posadziłby mnie, że jestem szalony... Było coś tajemniczego w tym amulecie, któryście mi dali... Jakaś wielka tajemnica... I tak, nasamprzód, te nadzwyczajne sny jakie miewałem... Moje dzieło o Atlantydzie stało się początkiem mojej sławy i bogactwa. A przecież napisałem je całe po tym śnie... Kiedy daliście mi drugą połowę amuletu, ach! to była wielka wspaniałość z waszej strony! Nie potrzebowałem już szukać źródeł: prędko *poznałem* egipską cywilizację. Wiedziałem o niej wszystko, i nikt nie mógł obalić moich twierdzeń. Bo ja to wszystko *widziałem* i opisałem z pamięci. I wiem, że zapisałem tylko czystą prawdę w mojem dziele o kapłanach bożka *Amen-Rá*.

— Jak ja się cieszę, że jesteś bogaty, panie Jasiu! — powiedziała serdecznie Antea. — A tam, na ulicy Fitzroy nie byłeś zamożny.

— Prawda, i wam to zawdzięczam. Ten piękny dom i ogród w którym nieraz pracuję... Pamiętacie, jak z początku musieliście mnie namawiać do pracy na świeżem powietrzu? To wszystko, co posiadam, zdobyłem dzięki waszemu amuletowi...

— Tak się z tego cieszę! — powtórzyła Antea i pocałowała staruszką. — Kochany panie Jasiu!

Uczony pan drgnął.

— To chyba nie sen — rzekł drżącym głosem. — Tak wyraźnie was widzę... — A czy pamiętacie ten dzień, kiedy mi się śniło, że wracam z Babilonu?

— Pamiętamy doskonale — odrzekł Robert. — I ty, panie Jasiu, nie mieszkasz już na ulicy Fitzroy pewnie dlatego, że jesteś bogaty?

— Ach! nie! — odparł z wyrzutem. — Wiecie dobrze, że nie zrobiłbym tego nigdy... Wyprowadziłem się ztamtąd dopiero po śmierci waszej pańci-niańci, i... Ale, co to?

— Pańcia-niańcia nie żyje?!... — zawołała Antea. — Ach! nie! to nie może być! To nieprawda!

— Prawda, prawda! Przecież to każdego czeka... Dużo czasu upłynęło już od tej chwili...

Kizia podniosła amulet, a rączki jej drżały jak w febrze.

— Chodźmy — zawołała. Wracajmy do domu! Ach! ona może umrze, zanim wrócimy, i nie zdążymy jej oddać naszego podarunku! Ach! wracajmy!

— Czekaście! Jeszcze chwilę! Nie przerywajcie snu — prosił uczony pan.

— Musimy — odpowiedziała stanowczo Antea, całując go na pożegnanie.

— Kiedy idzie o śmierć! — dodał Robert. Bywaj zdrów, panie Janie! Bardzośmy radzi, żeś bogaty, sławny i szczęśliwy!

— Wracajmy! — wołała Kizia, tupiąc nogami z wielkiej niecierpliwości.

Przeszli przez amulet z powrotem. I jednocześnie z nimi pańcia-niańcia weszła z tacą, niosąc herbatę, a gdy weszła, dziewczynki rzuciły się na nią i o mało jej nie przewróciły.

— Nie umieraj pańciu-niańciu! — wołała Kizia. Nie umieraj. Antea zaś wołała:

— Droga, kochana, złota pańciu-niańciu! nie umieraj!

— Niechże was Bóg ma w swojej opiece! — odparła zadziwiona pańcia-niańcia. Póki wola Boska nie myślę umierać, ale co wam przyszło do główek, moje koteczki?

— Nic! nic! Tylko nie umieraj!

Pańcia-niańcia postawiła tacę i zaczęła całować dziewczynki. A tymczasem chłopcy głaskali ją po plecach z największą serdecznością.

— Jestem tak⁴ zdrowa jak nigdy — mówiła pańcia-niańcia. Co tam mówić o śmierci... Zadługo siedzieliście po ciemku, i to z tego... Czekaście! zaraz zapalę gaz...

Żółtawe światło oświetliło cztery pobladłe, dziecięce twarze.

— Bo my ciebie bardzo kochamy, pańciu-niańciu! — upewniała Antea. Zrobiliśmy dla ciebie obrazek, na dowód, że cię kochamy... pokaż, Wiewiórko!

Oszklony dowód miłości, Cyryl wyciągnął z pod sofy na światło gazu, i powiedział:

— Ale ostrożnie, bo klej jeszcze nie zasechł!

— Jakie śliczne! — zawołała pańcia-niańcia. Czy ja mogłam się spodziewać?... I mam fotografię i podpisy.. Ja zawsze wiedziałam, że wam serca niebrak, tylko wszystko przez to roztrzęsanie... Ale nigdy nie myślałam... nie! nigdy! I chyba nigdy nie spotkała mnie większa przyjemność... (c. d. n.)

Zadania i łamigłówek.

Arytmogryf.

uł. Skowronek.

19	25	15	19	6
	20	17	16	
16	6	2	21	6
14	3	15	25	24
	8	17	19	
	13	19	6	
	6	18	6	
		26		
	2	16	24	
22	6	20	23	27
16	3	1	11	13
	8	16	18	

Liczby zastąpić literami tak, ażeby litery środkowe składały imię i nazwisko znanego francuskiego autora zajmujących podróży.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Ptak. 2) Napój używany przez marynarzy. 3) Wyspa na morzu Śródziemnem.
- 4) Miasto w Rosji. 5) Drzewo. 6) Owad.
- 7) Bohater powieści Kraszewskiego.
- 8) Spółgłoska. 9) Zwierzę. 10) Miasto we Francji. 11) Rzeka w Hiszpanii.
- 12) Kwiat.

Szarada.

uł. St. Oset.

Kiedy już dojrzały trawy
Na zielonych łąk kobiercu
Wtedy w każdym chłopskim sercu.
Choćby chłop to był niemrawy,
Dusza się raduje przecie.
Chwyta z kata *pierwsze—trzecie*

Idzie w pole roześmiany,
W swoich trawach rozkochany
W słońca blaskach promienistych,
Rozkochany w rosach czystych,
Co na kwiatach drżą nieśmiało
Takie jasne, drobne, małe...
A zdaleka *drugie—trzecie*
Stoją wstęgą niebieskawą.
A gdy słońce drogę krwawą
Na pachnące kładzie kwiecie,
To ustroją się w zielenie,
A gdy nocne przyjdą cienie,
Wszystkie nasze babki znały,
Zwłaszcza gdy wyjeżdżać chciały.

Zadanie liczbowe.

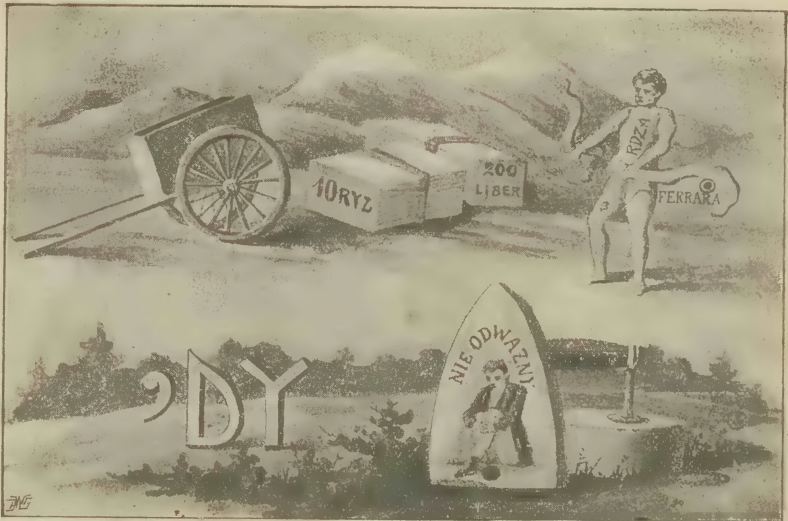
Mamy siedem liczb, z których każda oznacza jedną literę.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7.

Z tych siedmiu liter należy ułożyć siedem wyrazów, a następnie ustawić je w porządku kolejnym tak, jak widzimy powyżej. Pierwsze litery *tych* wyrazów winny złożyć nazwę zabawy na koniach żywych lub sztucznych — bardzo popularnej.

- 1) 1, 2, 3, 2, 1, 2, 7—Miasto w Rumunji.
- 2) 2, 7, 1, 2, 5, 2, 3—Miasto w Hiszpanji.
- 3) 3, 6, 2, 7—Moneta hiszpańska.
- 4) 4, 3, 2, 7—Góry w Rosji.
- 5) 5, 2, 3, 2, 5—Przysłówek.
- 6) 6, 7, 2. — Imię żeńskie.
- 7) 7, 2, 7, 1, 2. — Zabawka.

R E B U S.



Rozwiązania do Nr 2-go.



Szarady: Ko-ra-le.

Logogryfu: Kijów, Praga, sanki, kasza, proza, tabun, Alina, krepa, nasyp, Łuków, Chiny. Jan Sobieski.

Figielka: Dlatego wrony lecą do lasu, że las do wron nie przyleci.

Odpowiedzi.



Trafne rozwiązania z ostatnich numerów nadesłali: Zosia Pinko, Jerzyk Skórski, Balladyna, Irena Mikucka, St. Oset, Stefek Burczymucha, Znak zapytania, Aldona, Ignasz Dobrowolski, J. Mieszynski, J. Staniszewski, Egipcjanka, Leo-

nidas, Antoś K., Tadeusz Bujnowski, Chaberek, Józio Ch., St. Rowiński, Helcia Majewska, Grabiec, Al. Jasiński, Janek Jakubowski, W. K-ski, Tadzio R., Lucia Z., Wańdzia Drozdowska, Czezel, Mały Słoń.

Szwolężerowi. Łamigłówki sylabowe należy układać tak, ażeby i ostatnie litery wyrazów, bądź czytane z góry na dół lub odwrotnie, oznaczały coś odpowiedniego do wyrazu pierwszego.

Z powodu pominięcia tego koniecznego warunku, nadesłanych łamigłówek nie zamieścimy.

Litwince z nad Tucznej. Zamieścimy.

Porannej Zorzy. Należy nadesłać również rozwiązanie szarady.

